

# DODATEK DLA DZIECI

do numeru marcowego 1929 r. „WIEŚCI z POLSKI”

*Do naszych czytelników.*

*Kochanym polskim dzieciom, naszym miłym czytelnikom, na obczyźnie przebywającym ślemy na dzień Zmartwychwstania Pańskiego szczerze, z głębi serca płynące, życzenia.*

*Wierzimy, że pamiętacie o kraju waszych ojców i dziadów, tak, jak my tu w Polsce o Was pamiętamy, w radosnym dniu świątecznym będąc myślą przy Was.*

REDAKCJA



## PISANKI

*Wypisałam na jajeczkach  
Prześliczne wzory,  
Malowałam jajka moje  
W różne kolory.*

*To złociste, promieniste  
Dam tatusiowi —  
To czerwone, jak wisienki,  
Dam braciszкови.*

*Matuleńce ofiaruję  
W srebrne gwiazdeczki,  
A siostrzyczce w niebiesciutkie  
Drobne kwiateczki.*

*Tę zieloną pisaneczkę  
W białe stołrocie  
Podaruję Małgorzatce,  
Biednej sierocie.*

*Gdy tak rozdram pisaneczki  
Moje wokóło,  
To mi będzie na serduszku  
Miło, wesoło.*



## Legenda o bocianie.

Pan Bóg stworzywszy świat, zwołał wszystkie zwierzęta do Siebie i rozkazał, aby Mu służyły.

Do bociana rzekł:

— Dałem ci duże skrzydła, dałem moc lotu. Weźże ten oto worek i ponieść go powietrzem hen, hen przez góry, lasy i morza aż do wielkiej przepaści, którą na końcu ujrzysz. Tam ów wór rzuciwszy, do mnie powrócisz. A to ci przykazuję: Choćby ciekawość kusiła cię, by wór rozwiązać, nie czyn tego. Pamiętaj nie czyn, bo wynikłoby stąd zło dla świata.

Ujął bocian wór potężnym dzióbem, wzbil się wysoko pod obłoki i leci. Przeleciał jedno, drugie morze, jedne, drugie, trzecie góry, mijał lasy i łąki, a owej przepaści jak nie widać, tak nie widać.

Zmęczyło się bocianisko, choć, co prawda, wór nie ciążył mu wcale, bo lekki był jak pióro, a to z Bożego rozporządzenia. Paliła tylko bociana ciekawość okrutna. Dlaczego on ten wór niesie i dlaczego on go ma w przepaść rzucić?

Myśli więc sobie:

— Opuść się na ziemię, a odpocznę coś niecoś.

Tak też i zrobił. Złożył wór na ziemię, przestępuje, z nogi na nogę, wypoczywa i na wór raz po raz zerknie zukosa. Co też tam jest takiego?

Coś, co żyje, bo wór drga, rusza się, kurczy i wypręża. Ej żeby tak zrobić malutki otworek, a oko przyłożyć...

Nie można, zakaz Boży nie pozwala.

Porwał bocian wór i wzbil się do góry. Ale widać nie wypoczął jeszcze dosyć, bo wór mu zaciężył, a i ciekawość coraz bardziej dokuczała.

Zajrzeć, nie zajrzeć? — myśli.

Był zakaz, żeby nie rozwiązywać worka, ale nie było zakazu, żeby szparki nie zrobić. Przecie to nie

będzie nic złego. Tak mu coś do ucha szeptem: Zobacz, zobacz. Nie strzyma chyba.

I nie strzymał bocian. Opuścił się na ziemię, dzióbem podważył węzeł sznura.

Ledwie to uczynił, sznur odskoczył i z worka sypać się poczęły żmije, węże, ropuchy, żaby, padalce i wszelkie pełzające po ziemi pługastwo.

Wydobyło się z worka i nuż uciekać na wszystkie strony. Bocianisko w pogoń za nimi: chwyta jedno, chwyta drugie, do worka wrzuca, ale one gady wyslizgują mu się z dzioba, jednego schwyci, drugi uciekł.

I tak rozpełzło się to wszystko na cztery świata strony, poukrywało się po jamach, pod kamieniami, powślizgiwało się w szczeliny.

Strach przed gniewem Bożym, pierwszy strach w życiu obleciał bociana. Ptak stoi na długich nogach bez ruchu, jak wzrosły w ziemię. Aż tu słyszy głos:

Jakżeś spełnił rozkaz ci dany?

Zaczerwienił się bocian ze wstydu, aż czerwień krwi na dziób i nogi trysnęła.

Po chwili jednak oprzytomniał trochę i nuż tłumaczyć się: a to wór był ciężki, a to gady ruszały się, i to i owo, a jeden wykręt kłamliwszy, niż drugi.

Słuchał go Pan spokojnie, a wysłuchawszy rzekł:

Nie byłeś posłuszny Memu rozkazowi, a nadto bronić się kłamałeś. Za złym czynem idzie kara. Lećże tedy i szukaj do końca świata tych gadów, któreś po świecie rozpuścił. One twojem pożywieniem będą. A żeś głosu danego ci użył na wykręt i kłamstwo, tedy na zawsze głos ci odbieram. I po wszech czasy noś na sobie ten rumieniec wstydu.

Taką po wsiach opowiadają o bocianie legendę.

*J. Chrzęszczewska.*

Ostatni



śnieg.

K. GLIŃSKI.

## BOCIANY

— *Tatulu!*  
 — *co tam?*  
*A spójrzcie ino...*  
*Ino nie w swoje dwojaki!...*  
*Dziobiaste ptaki powietrzem płyną,*  
*Skrzydliśka kieby chusty rozwiną,*  
*A srebrne, niby — śnieg jak!*

— *Bociany!*  
*Dyć ja wiem, że bociany,*  
*Wiem, że gdy pola się mają,*  
*Na one łąki, na one łany*  
*Niby my do swej chaty słomianej,*  
*Z tęsknicą wielką wracają.*

— *A jużci!*  
*Haj, haj, grają by dzwony,*  
*w kłękoty biją radosne,*  
*Para za parą zbiega na strony,*  
*K'sobie, od siebie, niby „goniony”.*  
 — *Ano! zwyczajnie na wiosnę!*

— *Tatulu!...*  
*rzućcie jeno oczyma*  
*Na ziemię słonecznie złotą*  
*Chałupy każdej bocian się ima*  
*Jeno na naszej niema i niema!*  
 — *Bo doli niema sieroto.*



## Skowronek i królewicz.

Siedzi młody, śliczny królewicz w wielkim smutnym klasztorze. Głowę oparł na rękę i duma: Czy to ja, czy to nie ja? Dopiero byłem rycerzem, Szczerbiec, miecz przestawny dziadowski do boku mi przypasywano, koronę ojca na głowę kładziono. Teraz między Niemcami w smutnych murach żyję i matka chce, żebym był księdzem.

Tak duma Kazimierz Piast, a wtem szary ptaszek zatrzepotał pod jego okienkiem.

— Puk! Puk! Puk! — stukła ptaszyna w małe, okrągłe szybki.

— Skowronek! — zawołał królewicz — skowronek z Polski, z moich szarych pól, od moich chat niskich, od mego ludu, od mojej ziemi poseł! — cieszy się książę.

A ptaszek jak gdyby rozumiał, co mówi biedny wiezień, siadł na oknie i śpiewa.

Śpiewa o tem, że tam daleko w ojczyźnie Piasta

bieda wielka bez gospodarza, że wiosna zakwitła tysiącem kwiatów, ale on, skowronek, daremnie nawołuje oraczy na niwę. Nie wyjechały siwe wołki z sochą, nie zaorzą pola, nie będzie chleba.

— Dlaczego? — pyta smutny królewicz.

Więc skowronek świergocze dalej:

— Niema komu orać pola, karczować lasów, budować miast, bo w Polsce, jak to bywa bez gospodarza, źli ludzie teraz są mocniejsi od dobrych. Ci źli ludzie palą kościoły, wzniesione przez Mieszka, Dąbrówkę, Bolesława Chrobrego, rabują dobytek bliźniego, zabijają, krzywdzą Matkę Ojczyznę.

— To smutne, to bardzo smutne... — mówi królewicz i już szuka u boku Szczerbca dziadowskiego, żeby pędzić do Polski porządek zrobić taki, jaki był za Bolesława Chrobrego.

Ale jak wyjść z klasztoru, kiedy mury grube, a bramy na żelazne kłódki zamknięte? Więc zasmucił

się Kazimierz Piast, skowronek też już, tylko kuje dziobkiem w okienko, jak gdyby chciał je otworzyć więźniowi.

## II.

A wtem słyhać zdaleka tra-ta-ta! Trąbią trąby, pędzą rycerze, aż most dudni pod ich kopytami.

Pędzą, zdaleka jadą, z Polski. Byli między rycerzami tacy, którzy jeszcze z królem Bolesławem Chrobrym pod Kijów, albo na Pomorze chodzili i słupy bili graniczne w rzekach na znak, że aż tu zapędziły się polskie orły.

Takim starym wojakom sprzykrzyło się patrzeć na kraj swój kochany bez gospodarza, na rozboje, na palenie kościołów i domów.

— Albo my to jacy tacy, nie chwaccy wojacy, żeby pozwolić na to wszystko?! Gospodarza Polsce trzeba, a przecież mamy Piasta Kazimierza, tylko że go młodzisieńskiego matka z kraju wywiozła — mówi stary rycerz z pod Krakowa.

A na to drugi z pod Poznania:

— Wywiozła, ale jak pojechał, tak i przyjechać może.

Dalej siodłać konie, z miejsca ruszać po naszego królewicza!

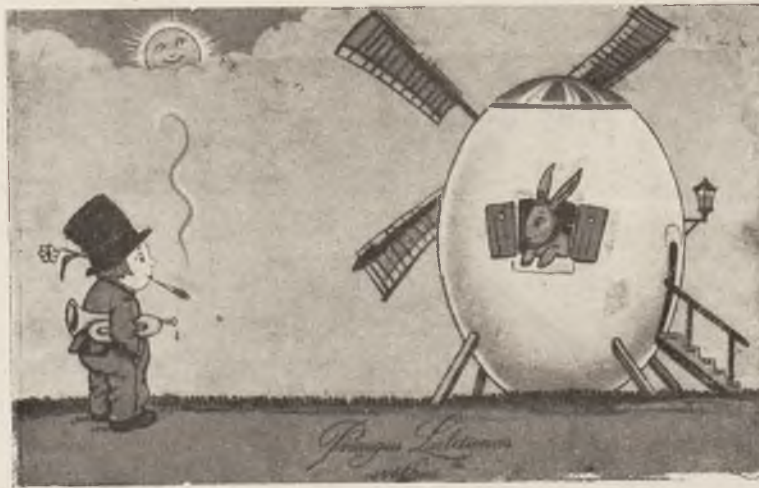
Jak powiedział rycerz, tak zrobili. Koni dosiedli, w cwał polecili, do klasztoru dopadli, bramy rozwalili, Kazimierzowi najśliczniejszego konia podprowadzili i znów z nim razem w cwał do Polski jechali.

Przed nimi leciał skowronek i świergotał co sił z radości: wraca! wraca! Więc cieszył się lud polski, że jedzie jego królewicz kochany. Z miast, ze wsi wychodziły gromady na koniach i pieszo, rzucono przed Kazimierzem kwiaty, śpiewano wesoło:

A witajże nam, witaj,  
miły gospodarzu!

Śpieszył też Kazimierz co sił do ojczyzny, bo pilno mu było ład i szczęście w ziemi ojców odnowić. Że zaś zrobił to dobrze i prędko, więc sąsiedzi szanowali króla, a naród nazwał go Kazimierzem Odnowicielem.

Z. B.



### SZARADA

Pierwsza druga, gdy jest biała,  
Urodę podnosi,  
Druga trzecia — rzecz niemała,  
Kiedy spłaty kto ponosi,  
Wszystka — chroni od wilgoci  
Stół, gdy dziecko psoci.

### ZAGADKA

Mogę być z ciasta — znają mię święta,  
Mogę być żywa — Kocham wnuczeta?

**Rozwiązanie zagadek z numeru lutowego**

SZARADA: Cietrzewie.

ZAGADKA: Niebo, gwiazdy, księżyc i Pan Bóg.

## Drogie dzieci!

*Chcemy nawiązać z Wami korespondencję, abyśmy się mogli lepiej ze sobą poznać. Piszcie do nas o wszystkim, co Was interesuje. Przesyłajcie nam swoje uwagi co do pisemka, wyrażcie swoje życzenia. Napewno każdemu z Was odpiszemy i starać się będziemy życzenia Wasze uwzględnić.*

REDAKCJA.